

JERZY STARNAWSKI

O życiu naukowym i literackim Lublina w latach 1918–1939

Considérations sur la vie scientifique de Lublin dans les années 1918–1939

Był Lublin w czasach zaboru rosyjskiego, w ostatnim okresie datowanych od powstania styczniowego, jednym z dziesięciu gubernialnych miast Królestwa Polskiego, które rząd carski usiłował przezwyciężyć „Krajem Priwislińskim”. Był jedną z siedmiu stolic biskupich na tym terenie po skasowaniu ukazem carskim diecezji siedleckiej, a więc był, podobnie jak Kleryków Żeromskiego, miastem, w którym Seminarium Duchowne było najwyższą świątynią wiedzy. Był tradycyjnie najbardziej znaczącym po Warszawie miastem Królestwa, dopóki przemysłowa Łódź nie zaczęła podbijać całego imperium rosyjskiego towarami tekstylnymi.

Ale i Lublin podbijał imperium rosyjskie — wagami Hessa. A oprócz fabryki wag miał dwie do trzech (w różnych okresach) fabryki narzędzi rolniczych, cukrownię, browar itp. Do pełni rozwoju brakło tylko osiągnięć w życiu intelektualnym. Na przełomie wieków XIX i XX mógł się poszczycić jednym uczonym, który dla miasta stał się człowiekiem instytucją. Był nim Hieronim Łopaciński (1860–1906), z wykształcenia i z profesji filolog klasyczny w lubelskim rosyjskim gimnazjum, w działalności naukowej wielostronny — przede wszystkim językoznawca i folklorysta. Po jego przedwczesnej śmierci powstała w Lublinie instytucja — Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego, księżnica o dużej wartości, potencjalny warsztat wyższej uczelni typu humanistycznego w mieście wyższej uczelni pozbawionym.

Do roku 1905 miał Lublin tylko rosyjskie szkoły, bardzo nieliczne, jedno tylko gimnazjum męskie, oczywiście także rosyjskie, wysoko postawione wprawdzie, wyposażone w bibliotekę liczącą kilkanaście tysięcy tomów, „gimnazjum obok

wizytek”, jak zanotował w jednym z pism Bolesław Prus¹, zachowujący w pamięci polską jeszcze szkołę sprzed powstania styczniowego. Po przełomie 1905 roku, po „walce o szkołę polską”, jak grzyby po deszczu powstawać zaczęły polskie gimnazja, dozwolone, lecz nieotoczone opieką rosyjskich władz szkolnych: męskie w liczbie trzech, z czasem czterech: żeńskie à la „pensja pani Latter”, w liczbie większej jeszcze. Państwowe szkoły średnie z polskim językiem wykładowym tworzyły władze tzw. generalnego gubernatorstwa w 1915 roku, gdy południowa część Królestwa Polskiego z Lublinem jako stolicą gubernatorstwa poddana została polskiej władzy szkolnej tworzącej gimnazja i seminaria nauczycielskie z myślą o rozwoju polskich szkół powszechnych, już powstających w miejsce dawnych, nazywanych „gorodskoje ucziliszcze”, ale zakładanych przed 1905 rokiem jedynie w małych miasteczkach, nie na wsiach. To, co zaczęły polskie władze szkolne generalnego gubernatorstwa, przenosząc na ziemię kielecką i lubelską stosunki panujące w Galicji, kontynuowały władze szkolne Rady Regencyjnej. W Lublinie wychodziła „Szkoła Polska”, dopełniająca pedagogiczne pisma galicyjskie, choć niedorównującą im. Nawiasem dodać warto, że północna część Królestwa, poddana okupacji niemieckiej, otrzymała równocześnie także szkolnictwo polskie: dla propagandowych celów wskrzesili Niemcy Uniwersytet Warszawski (1915), który od początku był nie „propagandową”, ale prawdziwą, w każdym calu polską wyższą uczelnią: do towarzystwa dwu świetnych uniwersytetów galicyjskich przybył trzeci, w stolicy powstającego drogą ewolucji państwa.

W odrodzonej Polsce przybyły od samego początku dwa nowe uniwersytety: w Poznaniu i w Lublinie (1918), w rok później wskrzeszony został Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie (1919), uczelnia o tradycjach Skargi i Sarbiewskiego w fazie początkowej, o tradycjach Mickiewicza i filomatów, a także Słowackiego i Kraszewskiego w krótkim okresie szczęśliwego rozwoju w pierwszych dziesiętkach XIX wieku.

Uniwersytet Lubelski był inicjatywą prywatną. Ksiądz Idzi Radziszewski (1871–1922) jeszcze nieco wcześniej, zanim powstała niepodległa Polska, wtedy, gdy odrodzenie Polski stało się pewnikiem, zdecydował przenieść na ziemie Polski Akademię Duchowną z Petersburga i rozszerzyć jej działalność przez założenie wydziałów świeckich. Granice odradzającego się państwa nie były jeszcze w tym czasie pewne, toteż siedzibę planowanej uczelni należało wybrać na ziemiach byłego Królestwa, bezspornie już polskich. Wybór padł na Lublin. Tu w pobornardyńskim gmachu przy kościele pod wezwaniem Nawrócenia św. Pawła znalazł ksiądz Radziszewski pomieszczenie dla zgromadzonej już wcześniej biblioteki uniwersyteckiej, którą udało się przewieźć (tam mieściła się do ro-

¹ *Notatki z Lublina*, „Tygodnik Ilustrowany” 1911, nr 5; przedr. [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szweykowski, t. 20, Warszawa 1970, s. 332.

ku 1949), zaś w gmachu Seminarium Duchownego znalazł za aprobatą biskupa lubelskiego, Mariana Leona Fulmana, czasowe pomieszczenie dla uniwersytetu, mającego na początku cztery wydziały: teologiczny, prawa kanonicznego (w ciągu całego dwudziestolecia międzywojennego jedyny w Polsce), prawa i nauk społeczno-ekonomicznych, nauk humanistycznych.

Twórca uniwersytetu mierzył siły na zamiary. Dysponował jednak na początku pewnym funduszem, który działalność umożliwił. Bogaty ziemianin z Podola, Karol Jaroszyński, niemający spadkobierców, ofiarował na rzecz Uniwersytetu Lubelskiego 10 milionów rubli, a sam zakończył życie w warunkach skromnych. Suma na funkcjonowanie uczelni w początkowym okresie była wystarczająca, ale fundusz nie pozwalał na kupno czy wybudowanie gmachu własnego.

Gmach uzyskał pierwszy rektor uniwersytetu w roku 1920. Do Lublina przybył Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski. Ksiądz Radziszewski, wiedząc wcześniej o tej wizycie, spowodował, by w programie pobytu było odwiedzenie uniwersytetu. Na dziedzińcu seminaryjnym ustawił w czworobok młodzież i powitał Piłsudskiego mową, w której znalazł się *passus* następujący:

Wiadoma jest wszystkim opieka, jakiej doznaje od rządcy Kraju Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie, ale są inne uniwersytety, a ten, nowo powstały, ma przede wszystkim potrzebę własnego gmachu.

Piłsudski zareagował na *passus* przytoczony zdaniem: „Dziękuję za to, że jasno mi powiedziano, jakie są potrzeby”. Na wyjeździe z Lublina przysłał do księdza Radziszewskiego adiutanta w randze majora, który zakomunikował, że rektor uniwersytetu może wybrać sobie jeden z dwu gmachów niegdyś kościelnych, od dawna w gestii wojska. Chodziło o klasztor poddominikański przy Alejach Racławickich, zamieniony na koszary przez Austriaków po trzecim rozbiórce Polski, i o gmach przy ówczesnej ulicy Szpitalnej, a więc w centrum miasta, z dużym placem, sięgającym do ulicy Okopowej. Według życzenia Piłsudskiego, miał być zwołany wiec młodzieży i na wiecu miał nastąpić wybór.

Posesja przy ulicy Szpitalnej była w centrum miasta, co nęciło studentów. Był duży plac. Mając miliony, można było wystawić miasteczko uniwersyteckie. Ale — tych milionów nie było, a kubatura istniejącego gmachu nieporównywalnie mniejsza. Gmach przy Alejach Racławickich był niemal w polu. Po drugiej stronie Alei znajdował się ogród miejski, zwany Saskim. Nieco dalej stał już kościół garnizonowy i jeszcze dalej koszary, wybudowane przez Rosjan przy skrzyżowaniu szos warszawskiej i kraśnickiej. Poza tym był to teren prawie pusty i niezamieszkały, peryferie, dzielnica przyszłości. Posesja, którą miał uniwersytet otrzymać, była może nieco mniejsza niż plac przy ulicy Szpitalnej; był jednak duży, wprawdzie zniszczony i wymagający remontów, gmach. W czasie wiecu widoczne było od początku, że ksiądz Radziszewski już zdecydował

i po perswazjach przeprowadzonych w sposób łagodny, grzeczny — swoje przeprowadził: Uniwersytet Lubelski wszedł w posiadanie gmachu przy Alejach Racławickich².

Był Uniwersytet Lubelski od początku uczelnią katolicką, pozostawał pod opieką komisji wyłonionej z Episkopatu Polski: kanclerzem uniwersytetu był *ex officio* biskup ordynariusz lubelski. Biskupi ustalili z czasem nazwę Katolicki Uniwersytet Lubelski. Jak wyglądał KUL na tle innych uniwersytetów polskich? — to wypadnie rozważyć. Trzeba przypomnieć, że Lublin zasługujący na wyższą uczelnię był miastem uniwersyteckim najmniejszym. KUL był w porównaniu z wszystkimi innymi uniwersytetami uczelnią niepełną: brakło medycyny, brakło nauk matematyczno-przyrodniczych. Powstanie tych wydziałów musiało być uwarunkowane kapitałem, którego nie było. Uniwersytet utrzymywał się z trzech źródeł: opłat studentów, zwanych czesnym, z dotacji biskupów, zapisów możliwych. Czesne bywało w dwudziestoleciu międzywojennym w niektórych uczelniach bardzo wysokie. W ostatnich latach wywoływało to nawet wrzenia studenckie. W KUL czesne było stosunkowo niskie. Brano pod uwagę możliwości mniej zamożnej młodzieży, ale jednak zagadnienie czesnego istniało. Zainteresowanie biskupów nie było powszechne, gdyż wielu pasterzy diecezji miało wydziały teologiczne w uniwersytetach na swoim terenie. W ostatnich latach przed drugą wojną światową coraz więcej interesował się rozwojem KUL-u kardynał-prymas Hlond. Zapisy, respective fundacje możliwych były raczej sporadyczne. Dom akademicki przy ulicy Niecałej ufundowała rodzina Wesslów. Wielka fundacja Potulice w Poznańskiem nie dawała tyle dochodu, ile oczekiwano. Dobrodziejami Uniwersytetu na dużą skalę byli Antoni Rostworowski, Seweryn Czetwertyński, ale byli w pobliżu możni nieinteresujący się wyższą uczelnią lubelską.

Były lata, w których ledwo wiązano koniec z końcem, lata, w których mniej płacono profesorom niż w uniwersytetach państwowych, tym zwłaszcza, którzy mieli zatrudnienie poza uczelnią. Takie wypadki były liczne. W uczelniach państwowych przestrzegano zasady, że profesor miał katedrę w jednym uniwersytecie. Było jednak możliwe łączenie profesury z zawodem adwokackim przez profesora wydziału prawa, z praktyką lekarską przez profesora medycyny; było też możliwe łączenie profesury uniwersytetu państwowego z profesurą KUL. Zdarzało się, że katedrę w KUL, zarówno za rektoratu księdza Radziszewskiego, jak i później, obejmowali profesorowie innych wyższych uczelni, m.in. na Wydziale Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych Roman Longchamps de Berier (1883–1941), a na Wydziale Nauk Humanistycznych przede wszystkim profesorowie językoznawstwa ogólnego Wiktor Porzeziński (1870–1929), Jan Baudouin de Courtenay (1845–1929), Stanisław Szober (1879–1938), a także profesor języka pol-

² Oparte na relacjach nieżyjącej już studentki KUL.

skiego Witold Doroszewski (1899–1976). (Dodać warto, że założyciel uniwersytetu, ksiądz Idzi Radziszewski, miał interpelację o to, dlaczego zaangażował tak bardzo antykościelnego Baudouina de Courtenay: odpowiedział, że zaangażował go jako znakomitego językoznawcę i ufa jego lojalności w zajęciach wykładowych w KUL.) Częstsze było zjawisko inne: katedrę obejmował docent innego uniwersytetu, który przenoślił się do Lublina i docenckich wykładów na swej macierzystej uczelni zaprzestawał, np. historyk literatury polskiej Wiktor Hahn (1871–1959), docent i profesor tytularny UJK (ten zresztą dojeżdżał ze Lwowa); historyk-mediewista Leon Białkowski (1885–1952), docent UP. Zdarzało się łączenie docenckich wykładów poza KUL z katedrą w KUL, np. na Wydziale Prawa. Leon Waściszewski (1886–1935), docent UJ; Zdzisław Papierkowski (1903–1980), docent UJK na Wydziale Nauk Humanistycznych: językoznawca Władysław Kuraszkiewicz (ur. 1905). Docent UJ (zaangażowany w 1936) i germanista Stanisław Rawicki (1907–1944), docent UW, dojeżdżający do KUL od 1938 roku.

Skąd w ciągu dwudziestu jeden lat od założenia uniwersytetu rekrutowały się kadry nauczające?

Na początek pozyskał ksiądz Radziszewski kilku uczonych, mających staż profesorski lub docencki w uniwersytetach rosyjskich, a więc wspomniani już Baudouin de Courtenay i Porzeziński, a nadto: Stanisław Ptaszycki (1855–1933), profesor nauk pomocniczych historii i historii literatury polskiej; Henryk Jakubanis (1879–1949), filozof; Stefan Srebrny (1890–1962), filolog klasyczny (odszedł od 1923 do USB w Wilnie); Mieczysław Popławski (1893–1946), następca Srebrnego, mający studia odbyte w Petersburgu, rozpoczynający staż uniwersytecki od lektoratów w UL; Aleksander Kossowski (1886–1965), historyk nowożytny, w latach 1927–1938 zastępca profesora, od 1938 roku profesor.

W sukurs wydziałom kościelnym przyszły dwie uczelnie teologiczne na terenie Lublina. Prowincję kapucynów, zlikwidowaną przez rząd carski, odbudowali na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego kapucyni holenderscy. W klasztorze lubelskim założyli kolegium teologiczne.

Profesorami KUL byli przez wiele lat księża: Gommar Michiels (1890–1965), kanonista; Cyryl Ferment (1888–1963), jeszcze do 1949 roku, i Hubert Hoemaker (1889–1946), bibliści. Nieco później powstało Bobolanum, teologiczne kolegium jezuitów. Jezuitów tej uczelni powołano na katedry, mianowicie księża: Jana Rotha (1870–1944), kanonistę, i Mariana Morawskiego (1881–1940), dogmatyka. Ten w roku 1934 opuścił Lublin i na zaproszenie księcia arcybiskupa — metropolity Adama Sapiehy, który był tytularnie kanclerzem UJ i prerogatywy jego dotyczyły faktycznie wydziału teologicznego, przeniósł się do Krakowa. Zamęczony przez Niemców w Oświęcimiu zmarł *in odore sanctitatis*. Na wydziały świeckie zapraszano zdolnych docentów z różnych środowisk akademickich, przede wszystkim z UJK we Lwowie.

W dwudziestoleciu międzywojennym istniała możliwość zastępczego obsadzenia katedr, nawet przez doktorów jeszcze niehabilitowanych. Zjawisko zastępcy profesora, rzadkie w uniwersytetach państwowych, było dość częste w KUL. Na początku istnienia uczelni dało się w całej Polsce zaobserwować ogromną aktywność Ignacego Chrzanowskiego, patrona wielu katedr nie tylko historycznoliterackich. Ów *magnus parens* polonistów skierował do UW docenta Józefa Ujejskiego, do UP docenta z tytułem profesora Tadeusza Grabowskiego, dodał mu „asystę”: doktorów Romana Polaka i Stanisława Pigionia, dla których stworzono etaty „docentów płatnych”, katedry objęli po uzyskaniu habilitacji (Pigoń w USB). Dziw, iż w żadnym uniwersytecie nie otrzymał katedry z rekomendacji Chrzanowskiego Wacław Borowy. Można tylko przypuścić, że sam — w skromności — nie czuł się na siłach. Do UL zaopiniował Chrzanowski na zastępców profesorów dwu historyków literatury polskiej: Piotra Bańkowskiego (1885–1976) — ten niebawem przedzierzgnął się w historyka-archiwistę i opuścił katedrę; księdza Cezarego Pęcherskiego (1881–1925), zmarłego przedwcześnie przed ukończeniem rozprawy habilitacyjnej; nadto romanistę Maurycyego Pacior-kiewicza (1873–1927), którego habilitacją miał kierować, ale uzyskał on bez habilitacji profesurę; pedagoga i historyka wychowania Zygmunta Kukulskiego (1890–1944), który jako student UJ upomniał się o tworzenie katedr z pedagogiki w uniwersytetach polskich w słynnym memoriale na łamach pisma „Którzy idziemy” (1913).

Zjawisko powoływania zastępców profesorów bez habilitacji przybrało na sile za rektoratu księdza Antoniego Szamańskiego (1881–1942), w latach 1933–1939. Przyczyna była tu specjalna. Oczkiem w głowie rektora był Wydział Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych; formacją katolicką, której patronował — „Odrodzenie”. Wydział istotnie stanął na poziomie, wyraźnie „odmłodzony”. Katedry objęli: wspomniany Zdzisław Papierkowski (prawo karne), Wit Klonowiecki (1902–1971, prawo administracyjne), poprzez asystenturę; ekonomista Czesław Strzeszewski (ur. 1903); Henryk Dembiński (1900–1949, prawo narodów); Czesław Martyniak (1906–1939), poprzez asystenturę (świetnie zapowiadający się profesor teorii i filozofii prawa, rozstrzelany przez Niemców w Wigilię Bożego Narodzenia 1939 roku); Paweł Kswarczyński (1903–1984), historyk ustroju Polski i dawnego prawa polskiego. Czterej ostatni byli czynnymi działaczami „Odrodzenia”. Na ogół, dobierając młode siły, trafiał ksiądz Szamański dobrze; pomija się nieco mniej udane angaże. Niestety w pewnych wypadkach drastyczny zabieg pociągał za sobą rozwiązanie umowy z zastępcą profesora, pełniącym obowiązki. *Exempla non sunt dicenda.*

Dopóki KUL nie posiadał pełnych praw uniwersytetu państwowego (prawo wydawania magisteriów na wydziałach świeckich uzyskał w 1933 roku; wszystkich stopni, a więc doktoratów i habilitacji — w 1938 roku), znaczną pozycję

w budżecie uczelni zajmowały kosztą przyjazdu profesorów lwowskich na egzaminy. Z tym wiązało się także dojeżdżanie na wykłady wielu profesorów z innych uczelni. Profesor dojeżdżający często nie pracuje na pełnych obrotach. Doskonali językoznawcy przyjeżdżający na filologię polską nie pomyśleli o bibliotece, nazywanej wówczas seminaryjną. Tę tworzyć zaczął dopiero w 1936 roku osiadły w Lublinie prof. Kuraszkiewicz, który uzyskał w Krakowie zniżkę 50% dla wszystkich wydawnictw językoznawczych PAU. Niestety, prawie cały zasób spalili Niemcy w 1939 roku.

Przede wszystkim względy finansowe, ale i położenie Lublina, i aktualne potrzeby szkolnictwa, dla których Wydział Nauk Humanistycznych przygotowywał nauczycieli, sprawiły pewne niedociągnięcia w stosunku do innych uniwersytetów. Nie odczuwano ich w takim stopniu na Wydziale Prawa, coraz bardziej kwitnącym, i na wydziałach kościelnych. Zacząć wypadnie od rzeczy tak ważnej, jak zaplecze biblioteczne. Spośród sześciu uniwersyteckich miast Lublin miał zasoby najuboższe. Ze Lwowem, z Krakowem, z Warszawą nie ma ich co porównywać. Nowo powstała Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu przejęła zasoby Kaiser-Wilhelm Bibliotek i przystosowała się do potrzeb nauki polskiej. Istniały w Poznaniu nadto: Biblioteka Raczyńskich i Biblioteka Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a niby na „przedmieściu” Poznania — biblioteka Kórnicka. W Wilnie obok Biblioteki Uniwersyteckiej była Biblioteka Wróblewskich i mniejsza, ale cenna Biblioteka im. Tomasza Zana. W Lublinie była Biblioteka im. Hieronima Łopacińskiego, już wspomniana, ale bez stałego budżetu, subwencjonowana doraźnie przez Ministerstwo WRiOP, władze miejskie, banki lubelskie i przez możnych, zrzeszonych w Towarzystwie Biblioteki. Biblioteka Uniwersytecka nie miała takich warunków rozwojowych, jak inne, miała zarząd pomyślany według modelu już wówczas przestarzałego. Przy całym uznaniu dla wieloletniej kierowniczk Biblioteki, Emilii Szeląga-Szeligowskiej (1878–1954), pracującej pod kierunkiem nie tyle dyrektora, ile raczej kuratora z ramienia Senatu, księdza profesora Henryka Insadowskiego (1888–1946)³, nie można uważać, że na czele Biblioteki stał ktoś taki, jak w owym czasie: na czele Biblioteki Narodowej — Stefan Demby, na czele Ossolineum — Ludwik Bernacki, Biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie — Rudolf Kotula, Uniwersyteckiej w Poznaniu — Stefan Vrtel-Wierczyński (później dyrektor biblioteki Narodowej), Uniwersyteckiej w Wilnie — Adam Łysakowski, Biblioteki Raczyńskich — Andrzej Wojtkowski (1891–1975), od 1944 roku profesor KUL, w latach 1944–1949 dyrektor, już w pełnym znaczeniu tego słowa, Biblioteki KUL. Rozwój księgozbioru uzależniony był od kredytów, których wysokość bywała rozmaita. Biblioteka oddawała profesorom i studen-

³ Por. D. Dzierzkowska, *Biblioteka Główna KUL, 1918–1939*, „Archiwa, Muzea i Biblioteki Kościelne” 1964, t. 8, s. 208; informatorem autorki był w tym punkcie prof. Ignacy Czuma, profesor prawa skarbowego KUL od 1922 roku.

tom duże usługi, ale we wszystkich miastach uniwersyteckich były zbiory zasobniejsze.

Wydziały świeckie przyjmowały wychowanków gimnazjów humanistycznych z łaciną (od IV klasy) bez greki, ale także gimnazjów matematyczno-przyrodniczych, handlowych niemających łaciny na maturze. „Nadrabiali” oni łacinę w ciągu pierwszego roku studiów, ale zakres kolokwium nie odpowiadał w pełni temu, co obejmował program szkolny. W przeciwieństwie do Galicji i do byłego zaboru pruskiego, gdzie istniały ośmioklasowe gimnazja klasyczne z łaciną przez osiem lat w dużym wymiarze i greką przez sześć lat, na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego odziedziczono jedynie gimnazja humanistyczne. Różnice dzielnicowe zniwelowała dopiero reforma „jędrzejowiczowska”, nie pod każdym względem zresztą szczęśliwa, wchodząca w życie stopniowo, w latach 1933–1939. Zadania filologii klasycznej nie tylko w Lublinie, ale także w Warszawie i w Wilnie były zdeterminowane tą sytuacją. Jednakże w Warszawie były przez całe dwudziestolecie trzy katedry filologii klasycznej, w Wilnie dwie, w obu tych uczelniach wyraźnie wyodrębniona była katedra hellenistyki i wymagania w zakresie greki były nie mniejsze niż na uniwersytetach mających młodzież rekrutującą się z gimnazjów klasycznych. W Lublinie potraktowano sprawę w sposób bardziej liberalny: kształcono nauczycieli dla gimnazjów klasycznych; nie żądano porządnego opanowania greki. Katedra filologii klasycznej była przez wiele lat tylko jedna: Popławski, wspomniany już, niewiele wkraczał w grekę. Tchnienie ożywcze wniósł tylko od 1936 roku Jerzy Manteuffel (1900–1954), który jednak w 1938 roku przeniósł się do UJK. Poprzednio wybijający się studenci stykali się z greką na seminariach filozoficznych wspomnianego Jakubanisa, na których teksty filozofów greckich czytano w oryginale.

Gdy równocześnie Władysław Folkierski, profesor filologii romańskiej UJ, wymagał od wszystkich studentów znajomości języków francuskiego, włoskiego, hiszpańskiego, w KUL poprzestano na francuskim, kształcono nauczycieli gimnazjalnych tego języka. Kadre na Wydziale Nauk Humanistycznych tworzyli profesorowie i asystenci (jeden przy profesorze); z tych ostatnich pewni tylko prowadzili zajęcia ćwiczeniowe w zależności od zaawansowania, inni — opiekowali się jedynie bibliotekami zakładowymi. Przykładem braku dbałości o rozwój było niezatrzymanie przy KUL Ludwika Kacykowskiego (1891–1944), który uzyskał (1934) habilitację w UJ; wykłady zlecone prowadził w KUL w roku 1934–1935, ale nie powołano go już w roku następnym. Opuścił Lublin i przeniósł się do Krakowa (1936).

Mniej więcej w tym samym czasie wydano: w KUL pracę magisterską Ireny Butkiewiczówny *Powieści i nowele żydowskie Elizy Orzeszkowej* (1937), w USB w serii *Z zagadnień poetyki*, redagowanej przez Manfreda Kridla — pracę magisterską Jerzego Putramenta *Struktura nowel Prusa* (1936). Zestawienie obu prac

przekonuje na pierwszy rzut oka o różnicy poziomów. Jeśli jednak weźmiemy do ręki „Prąd”, organ Towarzystwa Wiedzy Chrześcijańskiej związanego z KUL, i zestawimy go z pismami analogicznymi wydawanymi w innych ośrodkach, dojdziemy do wniosku, że najwyższą rangę reprezentowało „Verbum”, wydawane w środowisku Lasek, ale inne podobne nie miały nad „Prądem” przewagi druzgocącej. Wyrabiały intelektualnie doroczne tygodnie społeczne „Odrodzenia”.

KUL w latach 1918–1939 z pewnością plasował się na ostatnim miejscu w zakresie nauk humanistycznych. Mógł jednak już z perspektywy 21 lat istnienia, gdy okupacja niemiecka przekreśliła bestialsko rozwój uczelni na pięć lat, poszczycić się znakomitymi wychowankami wydziałów kościelnych: przede wszystkim Prymasem Tysiąclecia Stefanem Wyszyńskim, ale i profesorami, którzy niebawem objęli stolice biskupie. Wystarczy wymienić nazwiska: Michał Klepacz (1893–1967), profesor USB; Stanisław Czajka (1897–1965), Piotr Kałwa (1893–1974), Zdzisław Goliński (1908–1963), Teodor Bensch (1903–1958) — profesorowie KUL. Wymienia się oczywiście nazwiska najwybitniejsze.

Na Wydziale Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych poza wymienionymi już wychowankami, późniejszymi profesorami KUL jeszcze w latach międzywojennych, wymienić można tych, którzy do profesorskich stopni doszli po wojnie: Józef Mazurkiewicz (UMCS), Waław Seroka (w uczelniach amerykańskich), Jan Turowski (KUL). Chlubą wychowanków sekcji historii KUL była Hanna Malewska. Jako językoznawcy wybili się profesorowie Tadeusz Brajerski (KUL) i Jan Tokarski (UW), dr Maria Kossowska (KUL). W filologii klasycznej do docentury doszedł Marian Nagnajewicz; jako doktor oddał duże usługi uniwersytetowi macierzystemu Józef Kurant. Jako romanistki dały się poznać prof. Mieczysława Sekrecja (KUL, także Uniwersytet Wrocławski), Wanda Roszkowska (IBL). Wspomniany profesor Kukulski wykształcił następcę w katedrze, Stefana Kunowskiego (1909–1977). Lista nie jest zbyt długa w stosunku do wykazów wybitnych wychowanków innych uczelni, działających równocześnie, ale KUL zaczynał *a parvis principiis*, poniósł dotkliwe straty w czasie drugiej wojny światowej. Ofiarami wojny byli m.in. świetnie zapowiadający się mówcy, laureaci konkursów krasomówczych: Jan Wujastyk, Ryszard Moczulski, Waław Lipski. KUL wychował w międzywojennym okresie z pewnością ponad tysiąc studentów, dając im formację ideową i wykształcenie wystarczające do wykonywania zawodu adwokata, sędziego, nauczyciela gimnazjalnego, i to stanowi niezaprzeczalny powód do chwały.

Środowisko intelektualne najważniejsze w życiu miasta nie było jedyne. Wśród nauczycieli gimnazjalnych lubelskich przypomnieć trzeba dość prężną grupę polonistów. Wielu rekrutowało się w latach dwudziestolecia międzywojennego spośród wychowanków UJ. Piętnastolecie objęcia katedry przez tego znakomitego dydaktyka uniwersyteckiego uczczono w Lublinie księgą zbioro-

wą *Ignacemu Chrzanowskiemu uczniowie lubliniacy* (1926), w której wyróżnił się szczególnie Ludwik Kamykowski rozprawą „*Romantyczność*” *Mickiewicza*. Istniało Koło Polonistów (tak je nazwano) nauczycieli gimnazjalnych: przyjęło ono z czasem w nazwie słowa „im. Antoniego Abramowicza”, upamiętniając przedwcześnie zmarłego (1896–1932), wybitnie zapowiadającego się polonistę, wychowanka UL. Działalność wydawniczą w pełnym znaczeniu tego słowa prowadził Henryk Gaertner (1892–1935), profesor UL, który później przeniósł się do UJK. Pod jego redakcją wychodziły *Księżeczki staropolskie*, cykl krótkotrwa-ty, ale o znaczeniu niewątpliwie ogólnopolskim. Autorami opracowań byli Jan Łoś, Kazimierz Nitsch z UJ i oczywiście Gaertner⁴.

Główny animator życia naukowego i kulturalnego w Lublinie, Zygmunt Kukulski, dwoił się i troił. Zajmował katedrę pedagogiki i historii wychowania w KUL, najpierw jako zastępca profesora, po habilitacji przeprowadzonej w UJK jako profesor nadzwyczajny, a potem zwyczajny. Przez lat kilka dojeżdżał do UJK z wykładami docenckimi. Etnatu w szkolnictwie średnim nie porzucił ani na chwilę w ciągu dwudziestolecia. Uczył w Państwowym Gimnazjum im. Stanisława Staszica, w którym krótko dyrektorował; od 1931 roku był dyrektorem Szkoły Lubelskiej, nazwanej później Prywatnym Męskim Gimnazjum im. Stefana Batorego. Przez kilka lat wykładał w Państwowym Pedagogium w Lublinie. W chwilach wolnych od obowiązkowych godzin dydaktycznych występował z cennymi inicjatywami dla Lublina. Zaczęło się od sto pięćdziesiątej rocznicy Komisji Edukacji Narodowej, obchodzonej w różnych ośrodkach w Polsce w 1923 roku. Kukulski doprowadził do wydania *Pierwiastkowych Przepisów KEN, 1773–1776* (1923).

Po zakończeniu prac pozostało trochę pieniędzy. Kukulski zainicjował zwielokrotnienie tej sumy i uczczenie trzy lata później setnej rocznicy śmierci Stanisława Staszica. Miał nieprawdopodobne pomysły wydobycia datków na cele społeczne, przede wszystkim naukowe; administratorem pieniędzy zebranych był pierwszorzędny. W roku rocznicowym (1926) edycja Staszica *Pism pedagogicznych* opracowana przez Kukulskiego, ze wstępem Chrzanowskiego, zarys monograficzny pióra Wiktora Hahna i numer „Głosu Lubelskiego” poświęcony Staszicowi sygnalizowały istnienie wielkiego przedsięwzięcia. Księga imponujących rozmiarów, niezwykle mądrze i kompetentnie zredagowana, wszechstronnie oświetlająca postać Staszica, wyszła z dwuletnim opóźnieniem (1928). Żaden ośrodek takiego pomnika rocznicowego Staszicowi nie wystawił.

Gdy powiodły się dwie inicjatywy rocznicowe, Kukulski, współ z Julianem Krzyżanowskim (1892–1876), podówczas dyrektorem Gimnazjum Żeńskiego im. Wacławy Arciszowej w Lublinie i przez rok zastępca profesora KUL, oraz

⁴ W cyklu *Księżeczki staropolskie* wyszły tomiki: J. Łoś, *Bogurodzica, pierwszy polski hymn narodowy*, 1922; J. Kochanowski, *Szachy*, wyd. K. Nitsch; M. Rej, *Życiorys własny*, wyd. H. Gaertner.

Ludwikiem Kacykowskim, nauczycielem szkół, jeszcze niedoktoryzowanym, pomysleli o instytucji stałej: wskrzესili we trzech Towarzystwo Przyjaciół Nauk, działające w Lublinie w dobie Królestwa Polskiego (1818–1830). Prezesem został Kukulski, wiceprezesem — Krzyżanowski (po jego rychłym wyjeździe z Lublina dr Feliks Araszkiewicz, 1895–1966), sekretarzem — Kacykowski; członkiem zarządu był ksiądz Ludwik Zalewski (1878–1952), dyrektor Gimnazjum Sióstr Kanoniczek w Lublinie, prezes Towarzystwa Miłośników Książki, wydawca kilku tomików bibliofilskich. Działalność wydawnicza Towarzystwa Przyjaciół Nauk była za prezesury Kukulskiego imponująca; chlubę stanowiło wydanie Krzyżanowskiego *Romansu polskiego XVI wieku* (1934); ówczesny profesor łotewskiego uniwersytetu w Rydze, niebawem w Warszawie, podtrzymywał kontakty z miastem swej młodości. Wspomnieć warto dwie inne publikacje: Kukulskiego *Źródła do dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce z doby Izby Edukacji Publicznej, 1807–1817* (1931); Kossowskiego *Protestantyzm w Lublinie i w lubelskim w XVI–XVII wieku* (1933). Towarzystwo wydawało „Region Lubelski” (1929, 1930), zamieniony potem w „Pamiętnik Lubelski”, z czym wiązało się rozszerzenie zakresu zainteresowań. Do tomu drugiego „Pamiętnika Lubelskiego” włącznie, konkretnie do lata 1936 roku, prawą ręką Kukulskiego w wydawniczej działalności TPN był Kamykowski. Po jego wyjeździe z Lublina sekretarzem generalnym został Zygmunt Tołwiński (1888–1960), podówczas nauczyciel w Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego w Lublinie. Tom trzeci „Pamiętnika”, najbardziej opasy i najbogatszy w osiągnięcia, został przez niego zredagowany. Tu ważne było wydobywanie z zapomnienia przez Kacykowskiego Stanisława Samuela Szemiota.

Kukulski był drugim po Łopacińskim człowiekiem-instytucją w życiu kulturalnym Lublina. Był nim, pomimo iż pewne ambitne plany nie zostały doprowadzone do skutku. W związku z czterechsetletnią rocznicą urodzin Kochanowskiego myślano o centralnym zjeździe naukowym w Lublinie, do którego nie doszło. Udało się tylko z pewnym opóźnieniem (27 września 1931) odsłonić pomnik Kochanowskiego przed Trybunałem, a więc miejscem śmierci poety. Kukulski i Kacykowski byli głównymi organizatorami tej uroczystości.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk wyprzedziło o siedem lat powstanie Towarzystwa Naukowego KUL, zresztą niejedynego związanego z uniwersytetem. O Towarzystwie Wiedzy Chrześcijańskiej wspomniano już. Towarzystwo Naukowe KUL, założone w 1934 roku, wydało między innymi *Lubelską księgę podkomorską* w opracowaniu L. Białkowskiego (1934), Popławskiego *Publicystykę polityczną w dobie Cezara i Augusta* (1935), Henryka Życzyńskiego (1890–1940), historyka literatury polskiej, *Adam Mickiewicz. I. Młodość* (1936), księdza Józefa Pastuszki (1897–1989), profesora psychologii (od 1934), *Filozofię współczesną* (t. 2, 1936, t. 1 wyszedł w Warszawie w 1934 roku), Czumy *Ustrojowe podstawy skarbowości* (1937), Strzeszewskiego *Handel zagraniczny Królestwa Kongresowego* (1937).

Obok osiągnięć wydawniczych wspomnieć trzeba o działalności odczytowej na terenie miasta. W tym zakresie nie przodowało Towarzystwo Przyjaciół Nauk, gdyż Kukulski nie miał daru wymowy i zebrań z odczytami w Towarzystwie nie było. W listopadzie 1935 roku uczczono uroczystym wieczorem dziesięciolecie śmierci Żeromskiego. Odczyty odbywały się z inicjatywy różnych organizacji, najczęściej lokalu użyczył KUL, niekiedy Teatr Miejski lub Towarzystwo Muzyczne mieszczące się w gmachu teatru, czasem któreś z gimnazjów. Odnotować trzeba kilkakrotne przyjazdy do Lublina największego z największych wśród klasycznych filologów, Tadeusza Zielińskiego. Uczony światowej sławy znajdował czas na działalność popularyzacyjną. W jednym z odczytów w Lublinie mówił o wykładach lozańskich Mickiewicza (wstęp do edycji przygotowanej przez Jerzego Kowalskiego ogłosił w sejmowym wydaniu *Dzieł wszystkich*). Na zaproszenie prężnego Ogniska Metodycznego Języka Łacińskiego, działającego pod kierownictwem dr Janiny Pliszczyńskiej (1904–1992), podówczas nauczycielki w Państwowym Gimnazjum Żeńskim im. Unii Lubelskiej, wygłosił odczyt *O wiecznym pięknie sztuki greckiej* (studium zaprezentowane na odczycie, bardzo piękne, ogłosił niebawem). W czasie drugiej wojny światowej przebywał u syna w Niemczech: nie orientując się w tym, co się dzieje pod okupacją, zapytywał dr Pliszczyńską, jak idzie praca w „kochanym” Ognisku⁵.

To był najdostojniejszy prelegent wśród przybywających do Lublina. Ale KUL gościł i innych: Stanisława Pigionia, Konrada Górskiego, Stefana Szumana. Oskar Halecki wygłosił tu w 1933 roku prelekcję o Jadwidze. Kazimierz Marian Morawski przyjechał z odczytem o masonerii. Z uczonych wykładających w KUL udzielali się jako prelegenci Leon Białkowski, Mieczysław Popławski, Henryk Życzyński, Stanisław Stroński (1882–1955), Zdzisław Papierkowski i inni. Gdy Białkowski mówił o dawnym Lublinie, czuło się fenomenalnego znawcę i żałować wypadnie, że spod jego pióra nie wyrosła monografia miasta; nie miał niestety daru wypisania się.

Wspomniana doktor Pliszczyńska, po drugiej wojnie światowej profesor KUL, jako nauczycielka Gimnazjum im. Staszica (tam dodatkowo uczyła) była opiekunką uczniowskiego koła teatralnego, które na deskach Teatru Miejskiego wystawiło sztukę Plauta *Żołnierz samochwała*. Przedstawienia sztuk antycznych praktykowano w gimnazjach (m.in. w Prywatnym Męskim Gimnazjum im. Stefana Batorego wystawiono Arystofanesa *Żaby*), ale osiągnięciem było pozyskanie desek teatru miejskiego. Nadmienić trzeba przy tej okazji, że Lublin w dwudziestoleciu międzywojennym miał jedynie salę teatralną (z czasem nawet dwie, bo w Domu Żołnierza istniała też sala teatralna i działała trupa amatorska), nie był to jednak teatr

⁵ Por. J. Pliszczyńska, *Wielki filhellen*, „Roczniki Humanistyczne” 1960, t. 9, z. 2, druk 1961, s. 81.

stały. W ostatnich latach dojeżdżał z Łucka sezonowo Teatr Wołyński. W 1932 roku były gościnne występy Opery lwowskiej, tuż przed wojną pojawił się Juliusz Osterwa z „trupą”, wystawiając Jerzego Zawieyskiego *Powrót Przełęckiego*⁶.

Ten stan rzeczy był też przejawem niedociągania. W tym czasie w Warszawie skoncentrowały się najlepsze siły dramatyczne, ale zupełnie dobre teatry miały Lwów (kiedyś Burgtheater z Wiednia przyjeżdżał tu na naukę), Kraków, Poznań, Wilno. Sytuacja Lublina była mniej więcej taka jak ówczesnie Grodna i Białegostoku, bo w tych dwu miastach działała trupa wystawiająca spektakle na przemian w jednej i drugiej z wymienionych miejscowości. „Głos Lubelski” prowadził w 1938 roku ankietę, czy Lublin winien mieć stały teatr. Kukulski udzielił szczegółowych wskazówek, jak zorganizować teatr wojewódzki, który mógłby dojeżdżać do najważniejszych miast w terenie (Siedlce, Chełm, Zamość były największe w ówczesnych granicach województwa); jednocześnie Stanisław Piasecki, redaktor „Prosto z mostu”, odpowiedział, że Lublin stałego teatru mieć nie powinien, skoro się nad tym zastanawia, zamiast teatr ten zorganizować.

Prezes lubelskiego oddziału Polskiej Macierzy Szkolnej, ksiądz szambelan Kazimierz Gostyński, wieloletni dyrektor Państwowego Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego, dbał o to, by organizacja o sienkiewiczowskich tradycjach czciła co roku swego znakomitego działacza akademią w Teatrze Miejskim. W 1937 roku główny referat w czasie akademii wygłosił Henryk Życzyński, w 1938 odegrano *Hajduczka* (przeróbkę *Pana Wołodyjowskiego*) ze słowem wstępnym Zygmunta Tolwińskiego. Bo też nauczycielstwo lubelskie miało udział prelegencki: magister Maria Strawińska (1895–1983) wygłosiła odczyt o Konopnickiej, doktor Maria Królikowska, polonistka w Gimnazjum Żeńskim Wacławy Arciszowej — o *Krzyżowcach* Kossak-Szczuckiej (zdaje mi się, że oba w ciągu 1938–1939 roku). Gimnazja upamiętniały się księgami pamiątkowymi. Dzięki inicjatywie Kukulskiego, dyrektora Gimnazjum im. Stefana Batorego, wyszła w trzydziestolecie (1936) księga tego gimnazjum. Skromniejsza rozmiarami, *Arciszanki swej przełożonej* (1937), zawierała prace tych nauczycieli gimnazjum, którzy przekroczyli próg przeciętności (Araszkiewicz, Kamykowski, Krzyżanowski, Popławski).

Towarzystwa działające na terenie Lublina w 1934 roku przystąpiły do swego rodzaju „unii”, nazwanej Lubelskim Związkiem Pracy Kulturalnej. Działał on pod przewodnictwem doktora Feliksa Araszkiewicza. Najważniejszym osiągnięciem związku było wybudowanie z funduszków społecznych gmachu dla Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego i dla Muzeum Lubelskiego. Związek rozdawał coroczne nagrody, które przydzielono: w 1935 roku Julianowi Krzy-

⁶ Przyjazdy sławnych artystów do Lublina były niezmiernie rzadkie. Nie było do pomyślenia, aby do Lublina przyjechał np. Kiepusza. Kiedyś jednak pojawił się afisz rozlepiany w mieście, zawierający wydrukowany wielkimi literami napis „Jan Kiepusza”, po czym małymi literami: którego brat Lapis wystąpi dnia... O godzinie... w kinie Apollo. Trick był kapitalny.

żanowskiemu za *Romans polski XVI wieku*, w 1936 Kazimierzowi Andrzejowi Jaworskiemu z Chełma Lubelskiego za wydawanie „Kamieny”. Związek przekształcił się następnie w Instytut Lubelski.

Lublin literacki lat międzywojennych uzewnętrzniał się w życiu miasta wieczorami czwartkowymi. Jawili się w Lublinie jako prelegenci pisarze z innych ośrodków: trzykrotnie przyjeżdżała Kossak-Szczucka, wygłosiła łącznie pięć odczytów; raz Jan Wiktor; dwukrotnie Gustaw Morcinek. Ten upamiętnił KUL w *Zagubionych kluczach*, uczyniwszy bohatera powieści, Żegotę, wychowankiem uczelni. Osiągnięcia poetów lubelskich doskonale obrazuje *Antologia współczesnych poetów lubelskich*, opracowana przez księdza Ludwika Zalewskiego (Lublin 1939; w dodatku zestawienie F. Araszkiewicza *Ruch literacki w Lubelszczyźnie*) i praca Tadeusza Kłaka *Poezja lubelska 1918–1939*⁷.

Lublinianinem był wielki poeta Józef Czechowicz (1903–1939). W Lublinie się urodził i tu spędził młodość. Mimo że miasto rodzinne opuścił, tu wypadło mu zginąć od niemieckiej bomby. W wierszach upamiętnił nie tylko Lublin, ale i inne miasta województwa. Trafnie napisał po latach Zygmunt Mikulski, że „na składnię poetycką Czechowicza wywarł wpływ — oprócz nadrealizmu — rytm lubelskich uliczek”⁸. Obrazował Czechowicz środowisko umysłowe: wymienił „doktora Feliksa” (Araszkiewicza) i „księdza Ludwika” (Zalewskiego). W jednym liryku pisał z nieomylną trafnością:

Lublin nad łąką przysiadł.
Sam był — i cisza.

Zawtórował Czechowiczowi wyraźny uczeń Jerzy Pleśniarowicz (1920–1978), który wydał tomik poetycki przed wojną i napisał jeszcze trochę liryków po wojnie, zajął się w dalszym życiu (od 1950 poza Lublinem) tłumaczeniami i krytyką teatralną. Piękny był jego młodzieńczy wiersz rozpoczęty słowami: „Lipowa ulica taka...”.

W końcu maja 1939, w ramach Dni Lublina, odbył się w sali magistratu Festiwal Poezji, prowadzony przez Czechowicza. Niestety był to ostatni publiczny występ poety i zamknięcie okresu. Po wakacjach letnich przyszedł tragiczny wrzesień 1939 roku.

CONSIDÉRATIONS SUR LA VIE SCIENTIFIQUE DE LUBLIN DANS LES ANNÉES 1918–1939

Chef-lieu d'une province du Royaume de Pologne, Etat sous la domination russe, Lublin fut placée à l'époque au deuxième rang, juste après Varsovie, parmi toutes les villes du Royaume. Cependant, Lublin réussit à devenir un centre de la vie intellectuelle seulement dans la Pologne

⁷ *Lublin literacki. 1932–1982*, Lublin 1984, s. 60–115.

⁸ Por. T. Mikulski, *Tamten Lublin*, Lublin 1975, s. 170.

indépendante, au moment où l'abbé Idzi Radziszewski fit inaugurer en 1918 l'Université de Lublin (l'Université Catholique de Lublin, l'UCL). Cette école privée eut depuis le début quatre Facultés: de Théologie, de Droit Canonique, de Droit et des Sciences Socio-Politiques, ainsi que des Lettres.

En général, les professeurs de l'Université Catholique surent concilier leur activité didactique à l'UCL avec leur activité didactique dans plusieurs établissements publics. Avec le temps, certains professeurs de l'Université Catholique s'installèrent définitivement à Lublin, où séjournèrent alors plusieurs sommités de la science polonaise, telles Roman Longchamps de Bériar, Wiktor Poneziński, Jan Baudouin de Courtenay, Witold Doroszewski.

La Bibliothèque Publique Hieronim Łopaciński à Lublin et la Bibliothèque universitaire (de l'Université Catholique) commencèrent à faciliter alors la recherche scientifique.

De nombreux professeurs prirent part dans la vie intellectuelle de Lublin. Il faut mentionner ici Zygmunt Kukulski, chef de la Chaire de Pédagogie et d'Histoire de l'Éducation, plusieurs professeurs de la Faculté de Langue et de Littérature Polonaises (entre autres Julian Krzyżanowski), membres du Cercle Antoni Abramowicz d'Amis de Langue et de Littérature Polonaises, auteurs de plusieurs publications scientifiques, conférenciers de la Société Amis de la Science, éditeurs et auteurs de la „Revue Lublinoise”, puis „L'Album Lublinois”.

La Société Amis de la Science, la Société Scientifique Universitaire (de l'UCL), la Société Savoir Chrétien, le Centre Méthode de l'Enseignement du Latin eurent tous du mérite dans l'édition des publications scientifiques, la vulgarisation d'intéressantes découvertes scientifiques, l'organisation des conférences avec la participation des meilleurs scientifiques polonais (p.ex. Tadeusz Zieliński), l'organisation des fêtes pour commémorer la vie et l'oeuvre de Stanisław Staszic, Wiktor Halm, Jan Kochanowski.

A part cela, il faut mentionner ici le rôle prépondérant de l'Union lublinoise de Travail de Culture, transformée en l'Institut Lublinois, dans le développement culturel de la ville. L'ULTC réussit alors à la construction de deux édifices dont le premier fut devenu le siège de la Bibliothèque Publique Hieronim Łopaciński et le deuxième le siège du Musée de Lublin.